

Od autora: Baśń dla młodzieży

– Zostaw go! – krzyknął Mans. – On jest ze mną. Myślał, że Trymon, to ja.

Czarna postać uniosła ze zdziwieniem brwi, a raczej miejsce, gdzie się kiedyś znajdowały, bo obecnie nie było tam ani jednego włosa.

– Ciekawe. – Młasnął staruch. – Rzekłbym nawet, że interesujące. Już nie jesteśmy do siebie podobni. Ty oszukałeś czas. Ale ja cierpliwie czekałem. Czekałem, a teraz nikt już nie odbierze mi tronu. Mam jeszcze wystarczająco mocy.

– Sam do niedawna myślałem, że jestem tobą, a Danton zginął lata temu.

– W pierwszej chwili byłem przekonany, że tak właśnie się stało, ale nie zdążyłem sprawdzić. – Głęboki mars pokrył czoło ohydnej postaci. – Wyrzuciło mnie z jaskini, jak tylko pas zniknął z mojego czoła. Czekałem długo, czy nie wyjdiesz, ale kiedy zapadł zmierzch, byłem pewny, że już nigdy się nie spotkamy.

– I już wtedy zamierzałeś pozbyć się Lilien? Czy jeszcze jakieś resztki sumienia pozostały w twojej duszy, co?

– Dopiero w drodze do domu pojąłem powagę sytuacji. – Zbliżył się do Mansa-Dantona. – Puście go, to mój brat. Tamtego zresztą też. – Machnął ręką w stronę Tamtima, nawet nie patrząc na rudego chłopca. Pomagierzy bez szemrania wykonali polecenie.

– Zdałeś sobie sprawę, że jest jeszcze ktoś, kto może zasiąść na Zaklinaczu Przyrody i braterskie uczucia oddałeś w zamian za chęć władzy?

– Wiesz, jak to jest?... – Zasyczał, łapiąc brata za ramiona i prawie plując mu w twarz. – Kiedy masz prawo do tronu, ale nie możesz wejść do własnego królestwa? A jedna smarkula może zniweczyć to na kolejne sto lat?

– A i tak jej się to udało. – Uśmiechnął się Mans. – Okazała się sprytniejsza.

– Łut szczęścia. – Warknął i splunął zielonkawą flegmą.

– I dlatego ją zabiłeś?

Trymon zamilkł na chwilę, a potem roześmiał się chrapliwym, głośnym śmiechem, w którym nie było ani cienia ciepła.

– To ty nie wiesz? – Wydawał się szczerze zdziwiony. – Nie wiesz, co się stało z naszą małą siostrzyczką?

– Nie, nie wiem, może mnie oświecisz?

– Otóż, ja jej wcale nie zabiłem.

...Z mgły wyłonił się kolejny obraz. Przy ognisku siedziało sześć osób, czterech uzbrojonych mężczyzn i dwie niewiasty. Nieopodal pasły się konie, korzystając z chwili odpoczynku. Słońce przyjemnie przebijało się przez korony drzew, błękitne niebo było prawie bezchmurne. Idealny dzień na wypoczynek na łonie przyrody. Przybrudzona odzież zdradzała jednak dłuższą wędrówkę, a nerwowe spojrzenia mężczyzn czujność i gotowość do ochrony młodych kobiet. Na czole każdej z postaci widniał jeden błękitny pas.

Posilali się w ciszy i zapewne dlatego usłyszeli tętent kopyt, zanim sami zdradzili swoją obecność. Jeden z mężczyzn, najstarszy i najroślejszy, zapewne dowódca, położył palec na ustach. Wskazał na najbliższego z siedzących, a potem gestami dał do zrozumienia, że oddalą się, a pozostali będą czekać i pilnować bezpieczeństwa białogłów.

Udali się na osłaniające ich wzgórze najciszej, jak potrafili, skąd mogli obserwować trakt w dole. Przez chwilę trwali w bezruchu, potem zniknęli za wzniesieniem. Tętent zbliżał się, lecz w pewnej chwili gwałtownie się urwał i usłyszeli rzenie koni oraz ludzkie głosy. Jednak byli zbyt daleko, aby rozróżnić słowa.

Jedna z młodych kobiet wstała. Mężczyźni zaoponowali, lecz rozkazującym gestem dała do zrozumienia, że jej wolą jest zobaczyć, co dzieje się w dole, na lesnej drodze. Posłusznie skinęli głowami i udali się wraz z nią i drugą dziewczyną, zapewne służką, na szczyt wzniesienia. Kobiety szły blisko siebie, a rycerze po bokach, z wyciągniętymi mieczami. Gdy dotarli na górkę, starali się chować za drzewami i tylko dyskretnie zerkać w dół.

Wyżej urodzona kobieta sprawiała wrażenie odważnej, lecz jednocześnie ostrożnej i ciekawskiej. Gdy spojrzała na rozgrywającą się niżej scenę, w pierwszej chwili chciała krzyknąć z radości. Niestety, zdążyła tylko otworzyć usta, a głos zamarł jej w gardle.

Na trakcie znajdowało się trzech mężczyzn. Dwaj rycerze, z którymi podróżowała oraz młodzieniec na koniu. Drugi wierzchowiec był nieosiadłany. Obcy zeskoczył na ziemię. Księżniczka Lilien, bo nie ulegało wątpliwości, że to była ona, rozpoznała w podróżnym swojego brata. Za daleko było, aby jednoznacznie stwierdzić, który to z nich. Zanim jednak zawołała, stało się coś strasznego.

Księżę wyciągnął rękę i z jego dłoni wystrzelił granatowy piorun. Trafił w pierś młodszego z magnethiończyków, który z jękiem upadł na plecy i już się nie poruszył. Brat Lilien krzyknął coś w kierunku dowódcy, ten jednak przecząco pokręcił głową. Młodzieniec ponownie wyciągnął prawicę. Tym razem do uszu ukrytych na wzniesieniu osób doleciało parę okrzyków. Wyraźnie słyszeli wrzask: Gdzie ona jest?!

Łatwo było odgadnąć sens całej sceny. Księżę groził śmiercią dowódcy orszaku, własnemu ziomkowi. Jasne również było, kogo szukał. Jednak rycerz okazał się wierny do samego końca. Ten nadszedł szybko pod postacią kolejnej granatowej błyskawicy prosto w pierś dzielnego mężczyzny.

Lilien stęknęła cicho i szybko zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. Jak na swój młody wiek, była bardzo bystra. Dała znak i zarządziła odwrót. Na przemyślenia i żale przyjdzie czas później. Teraz musi się ratować i jak najszybciej dotrzeć do Groty Mędrców.

Mimo to z oczu lały się jej potoki łez, kiedy zbiegała w pędzie i dosiadała konia. Zanim mgła zasłoniła widok czwórki jeźdźców, można było jeszcze dostrzec, że lica księżniczki były całkowicie mokre...

...Po kolejnym opadnięciu gęstych białych oparów wyłoniło się wewnątrz Groty Mędrców. Lilien schyliła się nad ciałem Dantona, trzymając prawą dłoń na jego czole. Z jej ust płynęły niezrozumiałe słowa. Kiedy skończyła i uniosła rękę, pod błękitnym pasem pojawił się delikatny zarys kolejnego. Wstała i zwróciła się w stronę niewyraźnej, prawie niewidzialnej postaci.

– Kiedy się obudzi, nie będzie nic pamiętał. Z tego powodu ty również utracisz wiedzę o tym, co się tutaj wydarzyło. To będzie twój nowy pan. Pierwszy, mający dwóch Wagaronów. Wiem, że muszą minąć lata, zanim odrodzi się Wagaron, ale w przypadku Dantona i Magnethionu, najlepiej będzie, jeśli potrwa to nawet nieco dłużej. Obudzi się za sto lat. Królestwo będzie potrzebowało kolejnego Luthiena. A ja zapewne za chwilę zginę.

Zamilkła na moment, patrząc na leżącego brata.

– Mogłabym postarać się oddać mu pamięć od razu, jednak lepiej będzie, jeśli stopniowo sam odkryje przeszłość i zrozumie, czego się od niego wymaga. A to, wierz mi Zendionie, nie będzie łatwe. Sama nie wiem, czy dałabym radę unieść takie brzemie i postąpić właściwie. Całą moc, która jeszcze na mnie spoczywała, oddałam Dantonowi. Żeby mógł żyć i się przebudzić. I tak nie dałabym rady pokonać Trymona. Teraz muszę stawić czoła wrogowi i bratu w jednej osobie.

Ucałowała jeszcze raz leżącego i wyszła z groty przez magiczne przejście dla wybranych.

W tym momencie mgła po raz ostatni przysłoniła Mansowi obraz. Ujrzał to, trzymając w dłoni piątą fragment szkiełka. Cała prawda stanęła przed nim, nim fragment znalazł się w obudowie.

Gdyby jednak Lilien mogła przekazać mu informacje o dalszych losach, ujrzałby jeszcze jedną scenę...

...Na polanie przed skalną jaskinią znajdowały się cztery postacie. Jeden z rycerzy leżał martwy, a przy

jego ciele stali wystraszeni pozostali towarzysze księżniczki. Naprzeciwko znajdował się Trymon. Kiedy odwrócił głowę w stronę siostry, ujrzała, że z czoła zniknął błękitny pas. Klucz do królestwa Magnethionu. Wiedziała jednak, że dzięki niej udało się ocalić Wagarona. Tajemna wiedza, która spłynęła na nią w czasie przebywania na tronie, pozwoliła uratować zarówno Dantona, jak i Wagarona Trymona. Gdy zniknął pas, jeszcze przez jakiś czas duchowa substancja trwała w ludzkim świecie. Dzięki bliskiemu pokrewieństwu udało się przypisać Zendiona do brata bliźniaka. Ta symbioza pozwoliła obu utrzymać przy życiu. Z tym że Wagaron potrzebował lat, aby w pełni powrócić. To również wykorzystała Lilien, wyznaczając odpowiedni czas wybudzenia ze śpiączki. Wszystko dla szansy uratowania Magnethionu kolejny raz.

– Jesteś, siostrzyczko!... – zasyczało jadowicie indywiduum, które niedawno było jej ukochanym bratem. – Cóżś uczyniła?! Zabrałaś mi tron!

– Zrobiłam to, co ty powinienes – odparła księżniczka, siląc się na spokój i dumnie unosząc głowę. – Teraz niczego się już nie boję.

– Tak ci się tylko wydaje, siostrzyczko. – Trymon rzucił gniewne, złowrogie spojrzenie. – To patrz!

Granatowy strumień bez uprzedzenia wystrzelił z jego lewej dłoni i wypalił dziurę w koszuli rycerza. Ciało bez życia upadło bezwładnie obok towarzysza.

– Teraz powiesz mi dokładnie, co uczyniłaś, albo Johanna skończy podobnie, jak oni.

Śłużąca zastygła nachylona nad współmieszkańcami Magnethionu.

– Nie słuchaj go pani! – wykrzyknęła w stronę Lilien. – Moje życie nic nie jest warte... – Umilkła, gdyż usta jej zamknęły się bezwiednie. Starła się rozchylić wargi, ale magiczne zaklęcie Trymona skutecznie skleiło je ze sobą.

– Mów, bo nie mam cierpliwości do babskich fanaberii. – Wskazał głową w stronę Johanny. – Ją możesz uratować.

– Uratowałam Magnethion. Teraz już tam nie wejdiesz.

Urwała, po czym z płaczem podbiegła do Trymona.

– Dlaczego, braciszku, dlaczego?! – Z oczu popłynęły łzy. – Kiedy stałeś się potworem? Kocham cię... – Nie dokończyła, bo mocne uderzenie pięścią pozbawiło ją tchu i upadła na trawę.

– Należy ci się za to sroższa kara. – Jednym zaklęciem i ruchem ręki postawił siostrę do pionu. – Ale teraz mów. I nie próbuj mnie oszukać. Wyczuję fałsz, a moje moce są stokroć mocniejsze od twoich.

– Ja już nie mam żadnych, oddałam Dantonowi.

– Cooo?! – ryknął. – To on przeżył? Jak to możliwe?

– A jednak możliwe. Będzie teraz długo spał, a kiedy się obudzi, nie będzie to już w tej grocie.

– A gdzie? – Złapał Lilien za rękę i wykręcił. Stęknęła z bólu, zdołała jednak odwrócić głowę, by spojrzeć prosto w czarne oczy.

– Tego nie wiem. Spodziewałam się, że spróbujesz magią wydobyć ode mnie tę wiadomość. Dlatego rzuciłam czar losowy.

– Losowy? – Zdębiał na moment. – Aaa... rozumiem, rozumiem. Sprytne, ale mnie jego los już nie interesuje, nie będę go szukał. Wysłałaś go do jakiejś pieczary, jednej w promieniu tysiąca mil zapewne. Czar, a raczej ślepy los, zadecyduje gdzie. To mądre posunięcie, ale nie będę tracił czasu na szukanie prawie trupa. Na wszelki wypadek wrócę za sto lat, przypilnować aby nikt do groty mi już nie wlaźł. A wtedy – urwał, wznosząc do góry ręce w geście tryumfu – królestwo otworzy przed swoim prawowitym władcą podwoje. A dzięki mocy, którą posiadam, pożyję długo, oj, bardzo długo.

Przerwał, spoglądając na siostrę. W jego twarzy zaszła zmiana, stała się zimną maską, błękit tęczówek pokryła czerń, zlewając się ze źrenicami. Kąciki ust wykrzywiły się w grymasie, ściągając usta w dół. Po niebieskim pasie nie pozostał żaden ślad.

– Mówisz, że przekazałaś mu moce? – Zreflektował się, chwytając siostrę za ramiona i przyciągając jej twarz do swojej. – Jakież to siły mu dałaś? Zaklinacz Przyrody, dobre sobie. I co będzie, jak się obudzi?

Zrobi za pomocą czary-mary piszczałkę z kawałka drzewa? – Szydź! jednak w jego oczach nie było wesołości, tylko obawa. – Gadaj mi tu zaraz, bo zostaniesz bez służki!

– Dałam mu moc, dzięki której odzyska zdrowie i pamięć.

– Nawet ja nie zdołałbym tego uczynić, kłamiesz siostrzyczko!

– A jednak, tak właśnie uczyniłam. – Uśmiechnęła się blado. – Wykorzystałam do tego energię twojego Wagarona.

– Przecież ja już... – Urwał, zastanawiając się przez chwilę. – Połączyłaś jego duchowy byt, zanim odszedł całkowicie, z krwią równą mojej krwi, z jednego nasienia, druga połowa równa pierwszej. To brzmi nierealnie, a jednak jest możliwe.

Lilien kiwała potakująco głową.

– Złodziejko! – wrzasnął. – Nikt jeszcze nie miał dwóch Wagaronów. Nie miałaś prawa!

– I ty to mówisz? – szepnęła cicho głosem pełnym wyrzutu i żalu.

– Powinienem cię zabić. – Wyciągnął rękę w stronę księżniczki. – Ale to byłaby za słaba kara. Wymyślę coś lepszego. W każdym razie nie ujrzysz już nigdy Magnethionu ani nikogo z rodziny i przyjaciół. Za to pożyjesz długo, oj, bardzo długo, Aż ci to życie zbrzydnie. Wtedy pożałujesz, że cię oszczędziłem i pozazdrościsz Johannie.

Lilien błyskawicznie zrozumiała i z okrzykiem rzuciła się, by zasłonić przyjaciółkę. Niestety ognisty piorun wyprzedził jej zamiary. Ciało młodej dziewczyny przeszył grom i Johanna nawet nie uświadomiła sobie, że właśnie kończy żywot. Lilien dopadła do stosu trzech ciał i dała upust nagromadzonym emocjom. Trymon ze złośliwą satysfakcją patrzył na rzucającą się siostrę, która to przeklinała go, to z rozdzierającym rykiem przeproszała i przytulała martwe już ciała...

– Nie wierzę ci. – Wzburzony Danton zbliżył się do brata, zaciskając pięści. – Może jeszcze powiesz, że puściłeś ją wolno?

– Nie. – Złośliwy uśmiech wypełził na twarz poczwary. – Musiała zapłacić za swój głupi czyn. Zabrała mi tron na sto lat. Nie mogłem tego puścić płazem.

– I co jej zrobiłeś?

– W pierwszej chwili chciałem ją zabić. – Trymon uniósł dłoń w kierunku brata. – Wystarczyłoby małe paf! Jednak uznałem, że powinna cierpieć. Śmierć to tylko chwila, więc wymyśliłem gorszą karę.

– Gorszą karę? – Danton zdębiał, a włoski na karku uniosły mu się delikatnie. – Cóżes uczynił naszej małej siostrzyczce?

– Naturalnie, nie mogłem pozwolić, aby wróciła do domu. Ale podarowałem jej długie życie. Bez znajomych i rodziny, bez szans na wyrwanie się z więzienia. Czyż to nie błyskotliwe? – Czarne tęczęwki zalśniły lodowatym blaskiem.

– Pozwoliłeś jej umrzeć w samotności?

– Braciszku – wycedził starzec. – Ona... żyje... do tej pory. – Zarechotał.

– Co?! – Oniemiał młodszy z bliźniaków. – Ale jak to? Gdzie ona jest? – Dostkoczył i próbował chwycić za poły szaty brata. Ten jednak jednym ruchem ręki i wymamrotanym zaklęciem odrzucił go od siebie, nawet nie dotykając.

– Dobra, pogadaliśmy trochę! – Uciął dyskusję, a jego twarz stężała. – I nie zamierzam już marnować czasu. Jak myślisz, dlaczego tak długo trzymam cię przy życiu? Myślałeś, że się stęskniłem i miałem ochotę na pogaduszki? Nic z tych rzeczy.

– Powiedz mi, gdzie jest Lilien? – Danton wstał i błagalnym tonem zwrócił się do brata.

– Otóż, nasza kochana siostrzyczka przyznała się, że przekazała tobie całą swoją moc. – Jakby nie usłyszał pytania. – Ja mam coraz mniej własnej, dlatego teraz oddasz mi swoją.

Danton zaniemówił na chwilę. Wpatrywali się przez moment jeden na drugiego. Pierwszy milczenie

przerwał Trymon.

– Oczywiście, i tak jestem potężniejszy, więc bez żadnych sztuczek. – Skierował dłonie na Tamtima. – Więc albo natychmiast przekażesz mi moc, albo on zginie. Decyduj!

– Ale... ja nie mam żadnej mocy... naprawdę... uwierz mi... – Danton wydawał się szczerzy.

– W takim razie gorzej dla tego grubasa. – Obwieścił zimnym tonem. – Zginie za nic.

– Bracie, posłuchaj...

– Nie, to ty mnie posłuchaj! – Warknął stanowczo. – Czas na dyskusje minął. Lilien mogła obdarować cię mocą, możesz i ty dać ją mi. Natychmiast!

– Mansie, nie rób tego! – krzyknął Tamtim. – Moje życie... – Urwał chłopiec, gdyż niewidzialna siła zacisnęła mu wargi i tylko niezrozumiale bełkotał.

– Liczę do trzech!

Danton dezorientowany patrzył to na przyjaciela, to na potwora, który był jego bratem. Nagle jakby podjął decyzję.

– Już wiem. – Złapał się za głowę. – Lilien zostawiła mi tylko jedną rzecz.

Wyciągnął lusterko i skierował je w stronę Trymona.

– Poznajesz?

Starszy z braci spojrział na małe zwierciadelko. W lustrzanej tafli brakowało jednak jednego elementu. Zanim pojawiła się groźna sytuacja, Danton wysunął z prawej dłoni brakujący element i szybko umieścił go w obudowie, cały czas kierując przedmiotem na brata.

Trymon wyciągnął rękę, chcąc rzucić czar, ale nie zdążył. Granatowy płomień rozbłysnął w zwierciadle i wystrzelił. Klatka piersiowa starca buchnęła dymem, gdy piorun zatopił się w niej, przesywając ją na wylot. Mężczyzna upadł z jękiem z wyciągniętymi otwartymi dłońmi. Mans-Danton dopadł do niego i usłyszał jeszcze agonalny szept.

– Dantonie... braciszku... – Po czym czarne oczy zmatowiały, gdy uciekło z nich życie.

Czterech towarzyszy Trymona zwróciło się ku Dantonowi. Ten jednak wyciągnął przed siebie lusterko.

– Kto chce być następny?! – krzyknął, obracając się dookoła. – Możecie odejść wolno, ale jeśli zrobicie choć jeden krok w moją stronę, spotka was taki sam los. Więc jak?

Chwila milczącej dezorientacji w szeregach wroga, w czasie której posyłali sobie wzajemnie pytające spojrzenia. W końcu jeden dał znak do odwrotu i powoli zaczęli się oddalać. *Blef się udał* – pomyślał nabuzowany, ale i wystraszony Mans. Ocknął się dopiero na dźwięk własnego imienia.

– Twoje pasy! – wrzasnął Tamtim. – One prawie całkowicie zniknęły.

Złapał się za głowę, przeciągając po czole, jakby chciał dotykiem sprawdzić ich obecność.

– Dzięki! – rzucił tylko i pędem skierował się w stronę grotty. – Za chwilę będzie za późno...

EPILOG

Traktem jechało dwóch mężczyzn. Młodszy, puciołowaty i piegowaty jechał z tyłu. Jego czoło przyozdabiał niebieski pas. Drugi, nieco starszy, z pustym wzrokiem prowadził pochód. Jego wypukłe czoło pozabawione było dodatków.

Po minach odgadnąć można było ponure nastroje wędrowców. Dłuższą chwilę nie odzywali się do siebie. Ręce bolały ich jeszcze od niedawnego kopania grobu. Danton nie pozwolił, aby kości jego brata zostały łupem zwierząt. Nawet w takim potworze w ludzkiej skórze widział człowieka. Brata. Własną krew. – Czy wiedziałeś – Tamtim przerwał w końcu przynębiające milczenie – Mansie... eee... Dantonie. – Zająknął się.

– Nazywam się Mans. Danton odszedł. – Wskazał na czoło, gdzie niedawno znajdowały się błękitne pasy.

– Definitywnie. Ale, chciałeś o coś zapytać, przyjacielu.

– Czy wiedziałeś, co się stanie, kiedy zbierzesz do kupy całe lusterko?

– Nie wiedziałem, ale tak przypuszczałem. – Westchnął Mans, odwracając wzrok. – Kiedy wziąłem do ręki ostatni kawałek, aby połączyć w całość, odzyskałem pamięć. Czułem jednak, że nie powinienem jeszcze odtworzyć go w pełni. Po drodze do groty dużo rozmyślałem. Czułem, że zwierciadło musi pełnić większą rolę, niż do tej pory sądziłem. A gdy mój brat... – Przełknął głośno ślinę. – Gdy Trymon wspominał o przekazaniu mi mocy przez Lilien, nabrałem pewności. Nie posiadałem żadnej, ale ona zaczarowała lusterko. Wykonała najprostszy czar – zwróciła złą moc przeciwko właścicielowi. Kluczowy był element zaskoczenia, aby mój brat nie miał czasu na odparcie ataku. Był zbyt pewny siebie. Nadmierna pycha nie popłaca.

– Dobrze zrobiłeś, Mansie. – Tamtim starał się pocieszyć druha. – Uratowałeś nas przed uzurpatorem.

– Właściwie, to on naprawdę miał prawo do tronu. – Mans zatrzymał konia i spojrzał w oczy chłopca. – Był prawowitym następcą. Przeczuwałem, co będę musiał zrobić. Wiedziałem, że gdy spotkam Trymona, będę musiał go zabić, aby wejść do Grotty Mędrców. Inaczej nigdy by mi na to nie pozwolił.

– Ale...

– Nie rozumiesz. – Wzdrygnął się. – Wiedziałem, że jadąc tam, będę musiał zabić własnego brata. Brata, którego kochałem. A mimo to, wizja tak okrutnej zbrodni nie powstrzymała mnie. I popełniłem ją, za co przyszło mi zapłacić olbrzymią cenę.

– Mansie, cały Magnethion będzie ci wdzięczny, nikt nawet nie pomyśli, że mogłeś zachować się inaczej.

– Tamtimie. – Przerwał mu. – Straciłem Wagaronów, nie jestem już jednym z was. Nie jestem godzien, ale Bóg mi świadkiem, uczyniłbym to po raz drugi, gdybym ponownie miał stanąć przed takim wyborem.

– Poświęciłeś się dla nas. Nigdy tego nie zapomnimy. Zawsze będziesz jednym z nas. Przecież mogłeś nie wchodzić do grotty. Wtedy czar by ustał i zasiadłbyś na tronie Magnethionu. Mógłbyś wejść do królestwa mimo utraty Wagaronów. Jednak wybrałeś inaczej, najszlachetniejszy ze szlachetnych.

– I najlichszy z lichych, bratobójca.

Umilkli na chwilę. Mans pełen wyrzutów, Tamtim z braku lepszych argumentów.

– Jak to jest stracić Wagarona? – zapytał po chwili.

– To jak utracić przyjaciela. – Przerwał na chwilę, popadając w zadumę. – Prawda jest taka, że Wagaron nie czyni nas lepszym. Jeśli nie chcemy go słuchać, radzić się go, to żadna z niego pomoc. Popatrz, Trymon miał swojego, a i tak nie chciał go wykorzystać. Popełnił zbrodnię, tracąc swoje „zewnątrzne sumienie”. Można być dobrym człowiekiem bez takiej pomocy. Zawsze możesz wybrać dobro. Wierzę, że nawet teraz mam szansę być dobrym. Chociaż straciłem Wagarona, nawet dwóch.

– To niesprawiedliwe, przecież zabiłeś brata w szczytnym celu. Nawet nie ty sam, tylko to lusterko. Ważniejsze, że uratowałeś wielu ludzi. Ten... potwór zmieniłby całe królestwo. On był zły, a ty uratowałeś nas przed nim. Gdzie tu sprawiedliwość?!

– Tamtimie. – Zatrzymał się, kładąc dłoń na ramieniu chłopca. Popatrzył mu prosto w oczy i rzekł. – Zabójstwo, to zabójstwo. Muszę wziąć na barki odpowiedzialność za swój czyn. Popełniłem zbrodnię, za co spotkała mnie kara. Zawsze mamy możliwość wyboru. Ja podjąłem taką decyzję i poniosę konsekwencje. Co nie znaczy, że stanę się jak mój brat. Nie będę drugim Trymonem. Nie odzyskam Wagarona, ale postaram się odkupić własne grzechy. To mogę zrobić i poza Magnethionem. Na tym polega dorosłość. Odpowiadasz za swoje decyzje i za swoje błędy.

– Ale...

– Pogódź się z tym. Odstawię cię pod skałę, dalej nie przejdę. Sam trafisz do domu.

– A ty?

– A ja... – Zamyślił się, jednak nie zdążył odpowiedzieć.

– Spójrz! – Tamtim wyciągnął palec wskazujący. – Popatrz!

Przed nimi ukazała się skała, będącą magiczną bramą. Przed nią znajdował się tłum ludzi. Im bliżej byli, tym liczniejsze i głośniejsze okrzyki wznoszono na cześć Mansa. Kiedy byli już niedaleko, od zbiorowiska odłączyła się gibka postać. Agneth biegła, nie bacząc na zajmowane stanowisko i opinie innych.

Zatrzymała się tuż przed wierzchowcem byłego Pana Dwóch Wagaronów. Ten natychmiast zeskoczył, uklęknął przed nią, całując wyciągniętą dłoń.

– Czekamy tu na ciebie. Całe królestwo. – Przywitała się zarumieniona regentka.

– Skąd wiedzieliście?...

– Kiedy minął czas odnowienia czaru, a mury nie zniknęły, jasne się stało, że misja się powiodła. – Przerwała, spoglądając na czoło młodzieńca. – Od tej pory nieustannie wypatrywaliśmy was z każdej z czterech stron. Kiedy tylko głos rogu zaalarmował miasto, wszyscy, jak jeden mąż udaliśmy się na powitanie i hołd.

– Jak widzisz, nie mogę go przyjąć. Nie jestem już jednym z was. Utraciłem pasy, zabiłem brata, Trymona, gdyż moje prawdziwe imię to Danton, ale wszystko dokładnie opowie ci Tamtim. Udało mi się w ostatnim momencie odnowić czar. Zapewniłem królestwu kolejne sto lat spokoju. Sam jednak nigdy nie przekroczę jego granic. Jestem banitą.

Z oczu Agneth pociekły łzy. Nie trzeba było więcej słów. Objęła Mansa i pocałowała go mocno.

– Zawsze będziesz naszym królem.

– Zatem, Agneth, tobie przekazuję władzę, jesteś bardziej godna niż ja, aby rządzić.

– Mansie, pójdę z tobą wszędzie.

– Nie, musisz zostać. Powoli trzeba przygotowywać się do tego, co nastąpi za sto lat. Ty jesteś odpowiednią osobą, która to zapoczątkuje.

– A co z tobą?

– Ruszam w świat. Odkupić błędy i odnaleźć siostrę. Stać się nowym człowiekiem. Danton umarł, ale Mans żyje i chcę, aby został dobrym człowiekiem.

Kiedy ostatni męski potomek Luthienów przyjął podziękowania od każdego chyba mieszkańca, został suto wyposażony w strawę i złoto. Zapewniono go, że w każdej chwili może wrócić. Wystarczy, że użyje rogu przy bramie, a ktoś się pojawi. Gdy oddalał się na koniu, słońce już zachodziło. Zatrzymał się na moment i po raz ostatni spojrzął na Magnethion. Tłum zdawał się ciągle taki sam. Tylko dwie postaci stały w sporej odległości przed cizbą. Gruby chłopiec i piękna kobieta. Machali jeszcze długą chwilę po tym, gdy ich wybawiciel zniknął w oddali.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 26.10.2020 13:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.